

Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach → Dyrektor Michał Kotański

●●● Sztuka Hanocha Levina / Reżyseria: Dawid Żłobiński / Przekład: Agnieszka Olek ●●●

WSZYSCY CHCĄ ŻYĆ





Cyrk, lunapark, karuzela...

„Wszyscy chcą żyć” to opowieść o bogatym mężczyźnie, gorączkowo szukającym człowieka na zastępstwo za... własną śmierć. Podmiana jest możliwa. Wystraszony Pozna ma tylko kilka dni, by wywinąć się śmierci. Ale gdzie szukać, gdy nawet własna żona stawia straszliwy warunek: „Kobieta nie schodzi do grobu bez jaj swojego męża”? Jakich technik perswazji użyć wobec starych rodziców, służącego

eunucha, dzieci, garbuski, konającego? Polską prapremierę tekstu izraelskiego dramaturga Hanocha Levina reżyseruje Dawid Żłobiński, który umieszcza tę dziwną historię w groteskowym, odrapanym wesołym miasteczku, pulsującym muzyką rodem z filmów Emira Kusturicy.

– *Sny są, według Freuda, wyrazem podświadomości, odbiciem tego, co się z nami*

dzieje, a w sytuacji zagrożenia, lęku egzystencjalnego może się nam się śnić karuzela, lunapark, cyrk – zdradza swoje inspiracje Dawid Żłobiński. Jak mówi reżyser, sam tekst Levina jest dość „fizjologiczny”, dosadny i choć w sztuce wiadomo jak się to skończy, to jednak on sam chciałby widza pozostawić na pewnej granicy.

(abe)

WSZYSCY CHCĄ ŻYĆ

Hanocha Levina

w tłumaczeniu Agnieszki Olek

reżyseria | Dawid Żłobiński

scenografia i kostiumy | Hanna Szymczak

oprawa muzyczna | Zespół TEMPERO

reżyseria światła | Damian Pawella

asystent reżysera | Dagna Dywicka

OBSADA:

Teresa Bielińska | STARA MATKA POZNY

Dagna Dywicka | PŁACZĄCA DZIEWCZYNA

Zuzanna Wierzińska | CYCA, wędrowną aktorka

Beata Pszeniczna | GARBUSKA

Beata Wojciechowska | POZNABUCHA, jego żona

Mirośław Bieliński | JACH ŚMIERCIECKI, Anioł Śmierci

Marcin Brykczyński | KALEKA BEZ NOGI

Andrzej Cempura | STARY WRÓŻBITA

Janusz Głogowski | STARY OJCIEC POZNY

Krzysztof Grabowski | POZNA, Hrabia

Edward Janaszek | GULGELEWICZ, Pod-Anioł Anioła Śmierci

Wojciech Niemczyk | MŁODY WRÓŻBITA

Andrzej Plata | HAPPY-ENDOF LITOSŁAWSKI, Anioł Wybawca

Łukasz Pruchniewicz | TRĘDOWATY

Artur Słaboń | KONAJĄCY STARZEC

Adrian Wajda | GRABARZ

Dawid Żłobiński | BAMBA, czarny niewolnik Pozny

Jaś Oberda | PUCYBUT, dziecko

Zespół muzyczny TEMPERO



Alkestis dzisiejsza

Na zdjęciu:
Zuzanna Wierzbińska
| CYCA, wędrowna aktorka

Kiedy Apollo przebłagał Parki, żeby ułaskawiły Admeta, który miał umrzeć bo nie złożył ofiary Artemidzie – swoje życie oddała kochająca go, świeżo poślubiona żona. Kiedy Herakles uwalniał ją z Hadesu i zwrócił mężowi, był także poruszony jej bezprzykładną ofiarą.

Dzisiejszą Alkestę interesuje spadek, tak jak jej męża – musztarda, koniecznie diżońska, no i seks. Poza tym ludzie zdają się być tacy sami teraz, jak w czasach kiedy powstawał mit, albo przynajmniej wówczas, gdy Eurypides pisał swoją tragedię – to znaczy dwa i pół tysiąca lat temu! To co ich łączy, to przywiązanie do życia. Nawet wówczas, gdy jest postrzegane jedynie jako źródło cierpienia. Dzisiejsza Alkestis, podobnie jak jej dzisiejszy mąż i jego rodzice, jego studzy a nawet przygodni trędowaci i konający, kurczowo trzymają się życia.

Czy to dziwi? Przecież nie ma powtórki, „nic dwa razy się nie zdarza”. A jednak Kępiński pisał, że przetrwanie w obozie koncentracyjnym było bardziej prawdopodobne, jeśli więzień nie poddawał się pierwszemu prawu biologicznemu nakazującemu walkę o własne życie przede

wszystkim. Szansa rosta, jeśli znajdował wskazówki w drugim prawie biologicznym: zachowania gatunku, kierując się ku wartościom wspólnym. Pół wieku wcześniej, jeszcze przed Wielką Wojną, a więc na długo przed nazistowskim przemysłowym uśmiercaniem, Zygmunt Freud umieszczał to wszystko, czym kierują się hrabia Pozna, hrabina Poznabucha, wszyscy protagoniści – ludzie, w hipotetycznym obszarze zaspokajania potrzeb popędowych. Przyjemności seksu, jedzenia, zabijania uważała za wynik zaspokajania popędu. Chociaż on widział w człowieku popęd miłości, który rozwijać się miał, według jego koncepcji, ku potrzebie tworzenia więzi i bliskości.

Czy jesteśmy tacy, jakimi widział nas Kępiński, czy Freud? Czy tacy jak Pozna & Co.? Czy rzeczywiście nazim, stalinizm, przemysłowe ludobójstwo zniweczyły dorobek kultury europejskiej? Czy nie ma już

wartości? Nade wszystko: czy nie ma miłości? Czy Eurypides utrwalił tylko marzenia człowieka?

Kępiński zakładał, że każdy jest zdolny do kochania drugiego człowieka. Był przekonany, że bieg życia daje każdemu możliwość zmiany stylu życia. Freud był chyba większym pesymistą. Zakładał, że decydujące dla możliwości kochania zdarzenia życiowe mają miejsce w ciągu pierwszych pięciu lat życia dziecka. Późniejsi badacze skrócili ten czas nawet do pierwszego roku!

Pozna i Poznabucha są, być może, przykładami powszechnych wzorów człowieczeństwa. Może nie są komicznymi wyjątkami, a przedstawicielami konsumpcjonistycznej ludzkości dwudziestego pierwszego wieku. Jeśli tak, to biada nam. Bóg może nie obejrzeć operetki we Wiedniu.

prof. dr hab. Jacek Bomba

wybitny psychiatra; terapeuta i naukowiec związany z Collegium Medicum UJ. Jego nauczycielami byli m.in. Antoni Kępiński i Maria Orwid – legendy polskiej psychiatrii. Prof. Bomba łączy funkcje kierownika Katedry Psychiatrii Wydziału Lekarskiego CM UJ oraz działającej przy krakowskiej akademii Kliniki Psychiatrii Dzieci i Młodzieży. Na swoim koncie ma niemal 150 publikacji naukowych.

Na zdjęciu:

Teresa Bielińska
| STARA MATKA POZNY

Janusz Głogowski
| STARY OJCIEC POZNY

TEATR IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO W KIELCACH

Fot. Aleksandra Rybak

Ach, co za tragedia!

Wszyscy chcą żyć!

Hanoch Levin (1943-1999) – jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy izraelskich, porównywany do Harolda Pintera i Samuela Becketta, nazywany „sumieniem narodu” z uwagi na bogatą twórczość satyry politycznej. Levin zadebiutował w 1968 roku – wtedy to w klubie Bar-Barim w Tel-Awivie, wraz z kilkorgiem studentów przedstawił swój pierwszy kabaret satyryczny „Ja i ty i następna wojna” („At wa’ani we’ha”milchama haba’a”) w reżyserii Edny Shavit. W tym i późniejszych tekstach Levin mówił wprost o bezsensowności konfliktu zbrojnego, niepotrzebności ofiarach i politycznych interesach, które kryją się za nimi. Nie wszyscy jednak podzielali poglądy Levina – jak pisała Agnieszka Olek, w jednym z kibuców publiczność obrzuciła aktorów krzesłami zaraz po rozpoczęciu pokazu. Od tego czasu twórczość Levina wzbudzała kontrowersje nie tylko z uwagi na zawarte w niej krytyczne treści, ale również formę (postaci Levina nie stronią od wulgaryzmów).

Levin napisał „Wszyscy chcą żyć” w 1985 roku, mając na koncie już ponad dziesięć dramatów. Tekst jest pewnego rodzaju fuzją eurypidowskiego dramatu „Alkestis” i średniowiecznego Everymana – bohatera

moralitetów, o uniwersalnych cechach, o którego duszę walczyły dobro i zło, a z którym łatwo mógł zidentyfikować się każdy widz. Everymanem jest Pozna – postawiony przed dramatycznym i niemoralnym wyborem między oddaniem swojego lub poświęceniem czyjśgo życia. I nawet jeśli jego charakter nie wzbudza sympatii (dramat otwiera awantura, którą Pozna urządził kelnerce o brak musztardy Dijon w restauracji), to lęk przed śmiercią już tak. W końcu wszyscy chcą żyć.

Można w tym tekście rozpoznać charakterystyczny dla pisarza eklektyczny styl: dramat rodzinny wymieszany z perspektywą duchowo-egzystencjalną, powaga z absurdem, rozważania o sensie istnienia zapisane w formie bulwarowych gagów. Levin nieustannie drwił ze wszystkiego: ludzkich ułomności, uniwersalnych wartości, z polityki (w dramacie „Morderstwo” krytykował wojnę izraelsko-palestyńską). Jego postaci borykają się nieustannie z mniej lub bardziej poważnymi problemami, są egoistyczne, bezcelne i jednocześnie życiowo pogubione. Świat Levina jest przepętniony pesymizmem – życie to ciągła batalia, w której człowiek jest z góry skazany na porażkę.

Dramaty Levina doczekały się kilkunastu inscenizacji w Polsce. Najstojniejsza to mistrzowska realizacja „Kruma” w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego z 2005 roku z TR Warszawa z udziałem, między innymi, Jacka Poniedziałka (również autora tłumaczenia), Stanisławy Celińskiej, Mai Ostaszewskiej, Danuty Stenki i Redbada Klynstry. W 2009 roku, za sprawą Agencji Teatru i Dramatu oraz krakowskiego wydawnictwa Austeria, do księgarń trafił ogromny tom „Ja i ty. Następna wojna. Teatr życia i śmierci”. Lektura zebranych dramatów pokazuje rozpiętość tematów i stylów Levina, jak również – zbiór dramatów Levina, których lektura ostatecznie przekonuje, jak wybitnym był pisarzem.

W Teatrze im. Żeromskiego w Kielcach, obok „Wszyscy chcą żyć”, można oglądać jeszcze „Jakiś i Pucpe” w reżyserii Piotra Szczerskiego.

Marta Bryś

Autorka jest doktorantką na wydziale teatrologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, współpracuje z miesięcznikiem „Didaskalia”, pracuje dla Festiwalu Kultury Żydowskiej w Krakowie.

Oszukać siebie...

Człowiek nadzwyczaj często zapomina, że życie nie jest możliwe bez śmierci, tak jak nie istnieje śmierć bez życia. W końcu kobiety „rodzą okrzakiem na grobie, światło świeci przez chwilę, a potem znów noc, znów noc...”

Philippe Ariès podkreśla, że człowiek współczesny zupełnie wymazał śmierć ze swoich obyczajów i wyobrażeń: „Dawna postawa, kiedy śmierć była jednocześnie bliska, swojska i pomniejszona, słabiej odczuwana, zbyt kontrastuje z naszą postawą, kiedy budzi taki strach, że nie śmiemy wymówić jej imienia”. Na charakterystyczne milczenie wokół śmierci zwracał też uwagę Michel Vovelle: „Gdy jednak chodzi o historię śmierci, mamy do czynienia z innego rodzaju milczeniem (...). Jest to milczenie zamierzone: kiedy ludzie przestają mówić o śmierci, to udzielają nam tym samym wskazówki równie istotnej jak wtedy, gdy wypowiadają się wyczerpująco, by śmierć obłąskawić”.

Dowodów na nasz strach przed śmiercią jest wiele. Według Manfreda Lurkera „dzieje spotkań człowieka ze śmiercią zaczynają się właściwie od strachu przed śmiercią, przed tym, co niesamowite; w chwili śmierci opuszczamy bowiem swój ziemski dom i wkraczamy w to, co niepewne, nieznanne, bezimienne – niemało ludzi wierzy, że w nicość. (...) Jest to raczej strach przed czymś nieznanym, przed nie odkrytą krainą, „z której nie wraca żaden wędrowiec”. Obawa przed śmiercią wiąże się z różnymi reakcjami: od negacji, poprzez bunt, ucieczkę, do prób oswojenia śmierci i zaakceptowania jej nieuchronności. Chorobę i śmierć wiązano ze sferą tabu, stąd liczne przykłady eufemizacji, mówienia nie wprost, stąd także inne zabiegi językowe mające osłabić grozę opisywanego zjawiska. Dziedzina związana ze śmiercią i umieraniem jest jedyną, stałą i niezmienną płaszczyzną objętą tabuizacją we wszystkich językach i kulturach. Stąd też o śmierci często nie mówi się wprost, a zastępuje przez omówienie, peryfrazę, eufemizm. W ten sposób umniejsza się jej znaczenie, deprecjonuje, poniża, wyśmiewa, sprowadza do sfery profanum. Oswaja.

Oswajaniem śmierci jest także sztuka Hanocha Levina „Wszyscy chcą żyć”. Ta przewrotna opowieść o próbach pozostania przy życiu za wszelką cenę, bazuje na średniowiecznych moralitetach poświęconych zmaganiu się każdego człowieka z koniecznością

odejścia, i na greckim micie o Admecie i Alkestis, utrwalone w satyrowym dramacie Eurypidesa. Zręczne połączenie dwóch tradycji, okraszone upodobaniem do naturalistycznego widzenia człowieka, opisane dosadnym językiem, to swoista próba przekonania siebie/ludzi/widza, że śmierć można jednak oszukać, że można przed nią uciec. Jeśli niemożliwe staje się wykorzystanie w tym celu miłości i poświęcenia ukochanej kobiety, to może uda się osiągnąć cel przekupstwem, odstępem, oszustwem? Levin szczerze pokazuje dylemat człowieka egoistycznego, dla którego w momencie ostatecznym liczy się wyłącznie on sam i jego życie. Kim jesteśmy? Ułomnym ciałem napędzanym przez egoistyczną żądzę życia? Żalosnym żebrakiem kierującym się wyłącznie strachem przed śmiercią? Gdzie nasza szlachetność, poświęcenie, oddanie? Czy naprawdę znikają w spotkaniu ze śmiercią? Jak daleko możemy się posunąć, by uchronić się od śmierci? Ile z siebie oddać? Jak się poniżyć i upodlić? By w ostatecznym rozrachunku i tak pozostać marionetką całkowicie zależną od sił, których nie pojmujemy?

Wszyscy potrzebujemy „opowieści pocieszających”, znamy je przecież od dzieciństwa, ocalały w wielu popularnych baśniach i bajkach ludowych. Przetrwwały w średniowiecznych moralitetach. Podstawo-

wą cechą utrwalonego tam myślenia było przeświadczenie o istnieniu sił nadprzyrodzonych, które kierują losem człowieka. Działanie Boga, świętych, aniołów, diabłów, uwidaczniało się w sprowadzaniu na ludzi wszelkich możliwych nieszczęść, w tym choroby i śmierci, a także w odwracaniu zła, czyli np. w przezwyciężaniu śmierci. Przekonanie o uzależnieniu życia ludzkiego od wpływu czynników nadprzyrodzonych zmieniło się nieco w epoce nowożytnej, nie znaczy to jednak, że mistyczność związana ze śmiercią bezpowrotnie odeszła.

Typowe, zwłaszcza dla tradycji ludowej, uczłowieczanie śmierci ma ściśle określony powód: ludzie chcieli wierzyć, że na śmierć można wpływać tak, jak wpływa się na innego człowieka. Można więc śmierć przebłagać, wywołać litość, przekupić, oszukać... Jest w końcu podobna do nas, występuje w ludzkiej postaci, ma więc swoje słabości, może być irracjonalna i prawo do pomyłki. Jeśli zaś się myli, można to wykorzystać i ze śmiercią spokojnie pertraktować. Bohater sztuki szuka dla siebie zastępstwa. Niestety, nawet nie przypuszcza, jak to może być trudne. Pozna nie jest w stanie namówić na zamianę ani swoich starych rodziców, ani konającego biedaka, ani niewolnika, ani trędowatego. Alkestis, mityczna oddana żona, zamieniła się u Levina w sadystyczną, pazerną Poznabuchę, która chętnie odgrywa kochającą żonę przed ludźmi, ale w ostatniej chwili zmienia zdanie. W obliczu śmierci nie liczy się miłość, pieniądze, władza... Dlaczego? Na tym właśnie polega prawdziwa tragedia Pozna... „wszyscy chcą żyć!”

Marzena Marczevska

dr hab. nauk humanistycznych,
profesor UJK



Rys. Robert Trojanowski, <http://roberttrojanowski.pl/>

Jak wyrócić hierarchię wartości

Śmierć żyje i ma się dobrze

O śmierci i jej osławianiu z prof. JANUSZEM ANDRZEJEM MAJCHERKIEM, filozofem i socjologiem kultury, rozmawia Anna Zielińska

Czy boi się pan śmierci?

Z różnym natężeniem i w różnych momentach mojego życia. Świadomość nadchodzącej śmierci czasami doprowadza mnie do... bardzo przykrego stanu, a niekiedy pozostaje wobec niej obojętny.

Nie myśli pan że „kiedy jest śmierć, to nie ma nas” albo coś w tym stylu?

To część - znanego mi oczywiście - intelektualnego zaplecza rozważań o śmierci, ale jestem raczej emotywiście [teoria etyczna głosząca, że sądy moralne są jedynie wyrazem emocji - przypis red. za syp PWN] więc wydaje mi się że racjonalne argumenty znane od najdawniejszych wieków, mają ograniczoną moc. Najusilniejsze przekonywanie siebie na temat nieistotności śmierci przy pomocy najbardziej wyrafinowanych argumentów zawodzi, gdy następuje taki lęk, który jest uczuciem pierwotnym i dojmującym.

Czy lęk przed śmiercią może być pożyteczny?

Powiada się, że perspektywa śmierci obiektywizuje i racjonalizuje ocenę życia. W obliczu śmierci wiele jego błahych czy drugorzędnych aspektów przestaje mieć znaczenie. Można powiedzieć, że perspektywa śmierci wywraca hierarchię wartości, hierarchię oczekiwań, hierarchię pragnień człowieka. Nadchodząca i uświadamiana śmierć sprawia, że co innego zaczynamy uważać w życiu za ważne, a co innego za znaczenia pozbawione. Więc w tym sensie śmierć odgrywa pozytywną rolę (śmiech). To przewartościowywanie hierarchii naszych wartości oczywiście jest zsubiektywizowane. Gdyby pani zadawała ludziom pytanie: wyobraź sobie, że został ci miesiąc życia, właśnie się tego dowiedziałeś, więc co chciałbyś zrobić w ciągu tego miesiąca, by móc uznać swoje życie za spełnione lub by nadrobić to, czego ci się dotąd nie udało? Okazałoby się zapewne, że każdy



z nas by zrobił coś innego. Zresztą, tak nawiasem mówiąc, jestem przeciwnikiem obiektywizmu aksjologicznego. Uważam, że nie ma czegoś takiego, jak wartości obiektywne - istnieje system subiektywnego wartościowania i każdy z nas w związku z tym wartościuje inaczej.

Jeśli perspektywa śmierci jest przydatna, to jakie są konsekwencje tego, że współcześnie obcujemy z nią niewiele?

Rzeczywiście dawniej śmierć była stałym elementem obecnym w kulturze małych wspólnot, gdzie stale ktoś umierał i cała wieś się schodziła czuć przy zwłokach. Dziś śmierć od siebie odsuwamy. Ze zwłokami już nie obcujemy, bo po pierwsze nie umiera się w domu.

O kulturze amerykańskiej mówi się bardzo często, że to jest kultura starająca się wmówić, że śmierci nie ma. I pod pewnymi względami rzeczywiście można sądzić, że śmierć jest z tej kultury wypierana, ale... w tej dawnej, tradycyjnej formie. Leszek Kołakowski napisał kiedyś taki esej "Odwet sacrum w kulturze świeckiej". I to właśnie się dzieje: śmierć jest współcześnie

osławiana na inny sposób, mechanizmami charakterystycznymi dla kultury współczesnej, czyli masowej. Począwszy od filmowych thrillerów, szalenie popularnych horrorów, death metalu, a kończąc na sztucznym przeszczepie Halloween do polskiej kultury. Skutkiem ubocznym włączenia śmierci w obieg kultury popularnej jest pewna jej trywializacja, ale ona wcale nie znikła z perspektywy współczesnego człowieka, tylko jest na inny sposób osławiana.

Pod prąd opisanemu przez pana zjawisku było odchodzenie Jana Pawła II na oczach świata.

To jest bardzo ciekawy przykład, dlatego że odchodzenie Jana Pawła II było doświadczeniem idącym na przekór tej radosnej tendencji kultury popularnej. Papież pokazał, że śmierć jest nieuchronną częścią i zwieńczeniem życia, wielu ludzi zwróciło na to uwagę i przeżyło to doświadczenie.

A umieranie celebrytów?

Ono przebiega w rozmaitej postaci. Steve Jobs, który miał pieniądze pozwalające zastosować wszystkie możliwe terapie, jakie tylko są dostępne w świecie, umarł stosunkowo młodo w wieku 56 lat na nowotwór trzustki, bo okazał się on nieuleczalny. Zatem nawet tam gdzie sukces, gdzie efektowne formy kultu młodości, radości i tego bezproblemowego przeżywania świata, życie ma swoją odwrotną stronę, którą jest śmierć i jej potęga silniejsza od najsilniejszych i najbogatszych ludzi.

To myśleć o śmierci czy nie przejmować się?

Owszem, musimy czasem o niej zapomnieć, ale często właśnie przywołujemy w formach zastępczych, takich jak horrory filmowe czy książkowe. Przeżywamy to, bo wiemy że to jest fikcja. I myślimy sobie „owszem, to jest straszne, ale na szczęście wymyślone!”. To tylko sztuka.

Janusz Andrzej Majcherek

- polski filozof i socjolog kultury, doktor habilitowany nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki, publicysta.

Kierownik Katedry Socjologii Kultury Uniwersytetu

Pedagogicznego w Krakowie.

Prof. Jerzy Vetulani

to psychofarmakolog, neurobiolog,
biochemik, profesor nauk
przyrodniczych, członek Polskiej
Akademii Nauk i Polskiej Akademii
Umiejętności, członek honorowy
Indian Academy of Neurosciences,
popularyzator nauki.

Umrzemy tak, jak myślimy

Czy wiemy kiedy umrzemy? Co może wpływać na długość życia i po co nam halucynacje na koniec? O tym z neurobiologiem, prof. Jerzym Vetulanim rozmawiamy.

Czy boi się pan śmierci?

Nie bardzo, bo właśnie, na początku lute-go, miałem taki incydent: mały krwotok i trafiłem na OIOM [oddział intensywnej opieki medycznej – przypis red.] I sobie wtedy myślałem „jak to jest faaaajnie, że tak człowiek powoli odpływa, jaki spokój”. Potem powiedziałem moim przyjaciółom, którzy mnie znaleźli i zawiadomili pogotowie, że jak będę umierać z jakimiś bólami za dziesięć czy piętnaście lat, to ich będę przeklinał (śmiech). Ale „nie boję się” to jest oczywiście intelektualne podejście. Jak bardzo ładnie Dawkins zauważył, ateści nie bardzo boją się śmierci, bo wiedzą, że ich nic złego tam nie spotka. Osoby wierzące mają znacznie gorzej, bo ciągle nie wiedzą; a jest duża szansa, że jeżeli jest tak, jak wierzą, to będą mieli ciężkie czasy, jeżeli w ogóle się z tego wykaraskają... Ale mówię tak, bo w tej chwili siedzę sobie na fotelu, a do śmierci mi daleko.

Czy ludzie wiedzą, że umierają?

Przecież wielu z nas mogło się tak nieraz wydawać...

A jednak wciąż żyjemy.

Z całą pewnością poczucie śmierci mają osoby skazane na karę śmierci przez egzekucję, bo to jest taka sytuacja, w której znamy dzień i godzinę. Z drugiej strony sądzę, że dla osoby która mdleje przy ciężkim krwotoku, to właściwie jest równoznaczne z umieraniem, bo może nie wiedzieć, że z tego wyjdzie, a nawet być przekonana, że nie wyjdzie.

Zdaje się też, że ewolucja nieźle to urządziła, żeby w tej ostatecznej chwili czuć mniej?

Myślę, że brak czucia w tej sytuacji to skutek uboczny. W stanach terminalnych po prostu teoretycznie nic już nie jest potrzebne. Na tej samej zasadzie mózg nie ma ośrodków bólu. A po co? Gdy czaszka jest otwarta, to wiadomo, że już po nas (śmiech). Mózg działa tak, że gdy ma wyłączony dopływ sygnałów ze zmysłów, to

zaczyna sobie sam tworzyć historie, zupełnie nieskrępowane światem zewnętrznym, utkane z wrażeń z danej kultury. Kultura ma dość duże znaczenie dla zjawisk okołosmiertnych. Pytałem moich znajomych neurobiologów Hindusów, czy u nich występują takie zjawiska okołosmiertne jak u nas. I tunel tak – ale witająca rodzina – nie. No bo i skąd, gdy oni wierzą w reinkarnację? Skoro część tych halucynacji jest ściśle uwarunkowane kulturowo, to znaczy, że nasze myślenie o przyszłym świecie zdeterminuje to, jak będziemy umierać.

Czyli bać się? Nie bać?

Czytać? Nie czytać?

Mark Twain powiedział, że jego śmierć nie przeraża, bo on przez wiele milionów lat nie żył, a dopiero się potem urodził (śmiech). To, czego się boję, to śmierci nieprzyjemnej. W jądrze migdałowatym znaleziono niedawno receptory, które reagują na zmniejszenie poziomu tlenu czy na zwiększenie zakwaszenia mózgu, co powoduje atak paniki osoby duszącej się. Na szczęście opracowuje się już leki, które blokują receptory związane z tego typu paniką, by ułatwić odejście w pokoju osób, które umierają z powodu obturacyjnej choroby płuc.

Czy z punktu widzenia ewolucji jesteście wobec śmierci równi?

Były takie bardzo ciekawe badania, które wykazywały, że leworęczni żyją krócej. Wystarczyło poszperać w amerykańskich almanachach baseballowych, gdzie wszystkie gwiazdy są opisane jak chodzi o daty urodzenia i śmierci, i oczywiście którą ręką kto rzucał piłkę, lewą czy prawą. Jak się okazało leworęczni żyli krócej, chyba średnio o 1,5 roku niż praworęczni. To się zrobiło bardzo ciekawe i potem, gdy próbowano powtórzyć takie badanie na normalnej populacji, różnica okazała się jeszcze większa. Wie pani dlaczego tak jest? Bardzo prawdopodobne, że to jest efekt kulturowy, mianowicie świat jest skons-



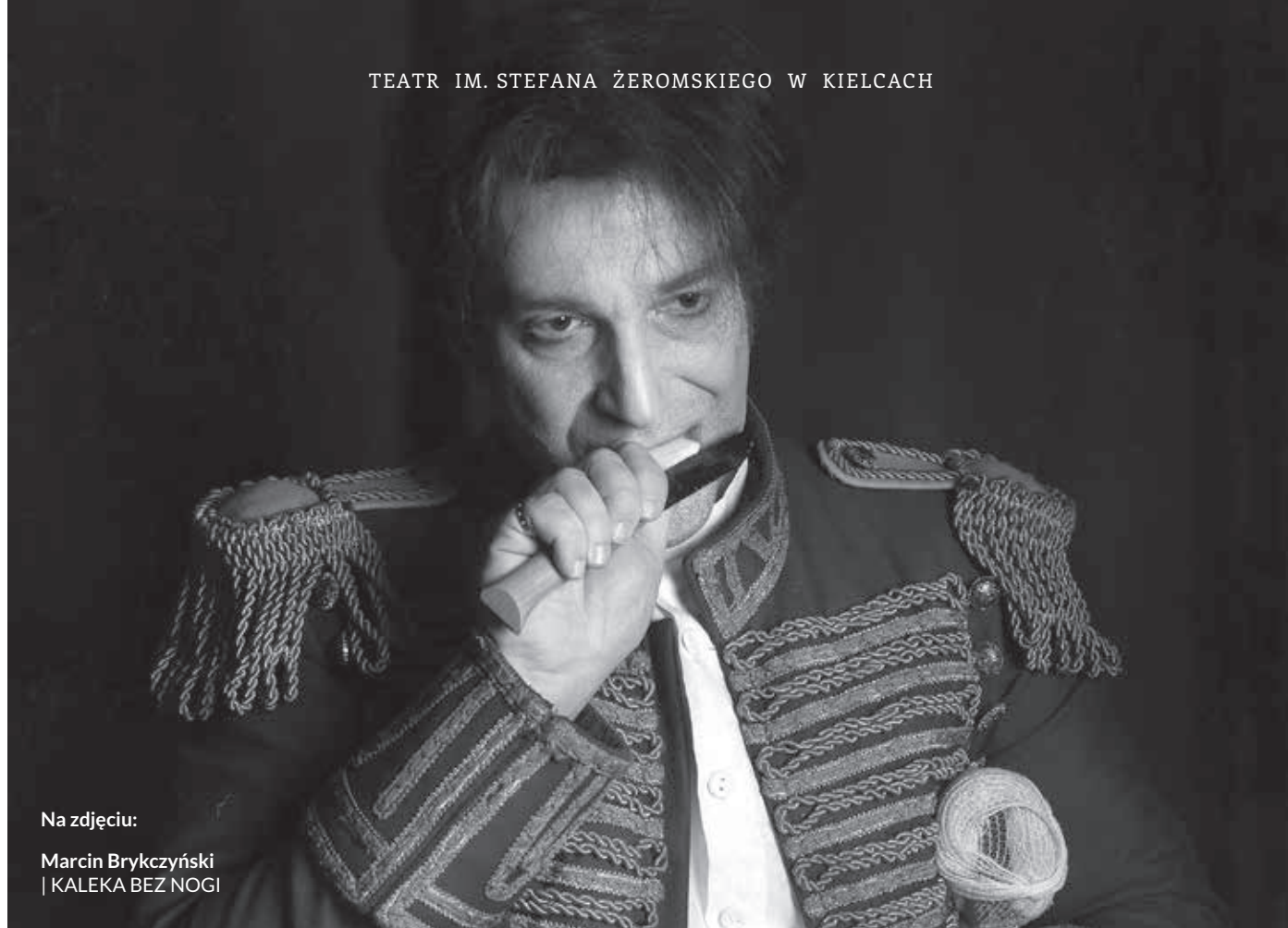
Na zdjęciu:

Krzysztof Grabowski
| POZNA, Hrabia

Fot. Aleksandra Rybak

truowany dla praworęcznych! Na przykład klamki są tak zrobione, że praworęczny ma znacznie większe szanse niż leworęczny szybko wyjść z pomieszczenia, a czasami o przeżyciu decyduje sekunda czy ułamki sekundy. To są oczywiście ułamkowe historie, ale ponieważ nasza kultura jest kulturą praworęcznych, to leworęczny ma trochę pod górkę. W bardzo niewielkim stopniu, ale jednak nie jest to równe. Takich czynników jest znacznie więcej. Czyli nawet to jak się urodzimy, może wpływać na naszą długość życia.

Anna Zielińska



Na zdjęciu:

Marcin Brykczyński
| KALEKA BEZ NOGI



Na zdjęciu:

Beata Pszeniczna
| GARBUSKA

Z prof. ZBIGNIEWEM NĘCKIM, psychologiem społecznym i ekspertem od negocjacji rozmawiamy o lęku przed śmiercią, radzeniu sobie z nim i „pogrzebach terapeutycznych”.

Negocjacje ze śmiercią

Zbigniew Nęcki, profesor nadzwyczajny z tyt. naukowym w Instytucie Ekonomii, Finansów i Zarządzania Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jeden z najbardziej cenionych w Polsce autorytetów w dziedzinie psychologii społecznej oraz negocjacji.

Czy boi się pan śmierci?

„Z daleka” to się nie bałem, ale im bliżej, tym bardziej widzisz, że to nie legenda i opowieść o starożytności, tylko twoje przeznaczenie. I wtedy pojawiają się emocje – zdecydowanie negatywne. Innych śmierć? Tak, to jest jakoś do przyjęcia. Żal, ale... niech będzie! Za to śmierć własna jest czymś trudnym i kontrowersyjnym. Kiedyś miałem dość bliskie doświadczenie śmierci, związane z operacją. Jako młody dzieciak miałem wycinane

jakieś guzy więc było przygotowanie do operacji, narkoza. Zobaczyłem, że pojawia się taki czarny klin zamiast ciała, i ten klin pod wpływem eteru, bo właśnie eterem się usypia, więc ten klin robi się coraz mniejszy, a ja znikam... Przestraszyłem się, że gdy klin całkiem zniknie i to moje życie się skończy i podniosłem okropny krzyk. Choć darłem się wniebogłosy, „klin” się zamknął – więc jak gdyby umarłem, przynajmniej w wyobraźni. A jednak przeżycie emocjonalne jest zawsze prawdziwe. Gdy widzisz, że śmierć to znikanie twojego ciała, to już nie jest zabawa ani refleksja, tylko pojawia się ten ogromnie silny instynkt.

Zdaje się, że niektórzy potrzebują go pobudzić. Co myśli pan o niedawnym wynalazku w postaci „lecniczych pogrzebów”? W Korei Południowej jest klinika Hyowon, do której ludzie przychodzą, by docenić na nowo piękno życia. W tym celu słuchają wykładu o śmierci, mają seans z umierającym, piszą listy pożegnalne, leżą w trumnie 10 minut... Kosztuje to 25 dolarów od osoby i ma działać terapeutyczne na mieszkańców regionu, w którym dużo jest samobójstw.

Przypomina mi to coś, co stosowano kiedyś z żołnierzami, przed wystąpieniem na front – symulacja tych przerażających doświadczeń: wybuchy, ofiary i tak dalej. Dla niektórych było to indukcją lęku: ci mniej odporni wpadali w nerwicę, przerażenie, rozpacz. Z kolei ci odporniejsi rzeczywiście nabywali pewnego dystansu do wydarzeń frontowych i potem lepiej funkcjonowali wśród świstu kul. Jak widać są tu psychologicznie dwa punkty. Indukcja i redukcja. Ludzie, którzy decydują się na doświadczenie z bliska przeżycia pogrzebu, bo nie śmierci oczywiście, tylko samego pogrzebu, jakby wizualizują sobie całą tę sprawę i przechodzą ją emocjonalnie od początku do końca. Dla mnie to jest bardzo dziwny pomysł i wydaje mi się kontrowersyjny, ponieważ nie jesteśmy w stanie przewidzieć swojej reakcji.

Jakich technik negocjacji mógłby użyć człowiek próbując znaleźć kogoś zastąpi go i za niego umrze? Taką sytuację ma bohater sztuki Levina „Wszyscy chcą żyć”.

Znakomity problem! W negocjacjach generalnie rzecz biorąc, jest taka reguła „coś za coś”. Czyli ja ci oferuję coś ty mi za oferuj coś, ale musi występować względny równoważnik między propozycjami. Tu pojawia się problem, skoro negocjacja jest, aby ktoś wziął na siebie twoją śmierć.



Na zdjęciu:

Dagna Dywicka
| PŁACZĄCA DZIEWCZYNA

Niełatwa sprawa. Myślę, że to podpada pod tak zwane inne honorowe rozwiązania, bo negocjacje dotyczą wszystkich zagadnień: pieniędzy przedmiotów, usług, informacji uczuć i statusu, ale nie można wymyślić sposobu na negocjowanie ideologicznych wartości. Na przykład honor. Czy można negocjować honor? Jeśli stary Arab w Londynie dowiedział się, że jego córka zadaje się z Anglikiem, to jedynym wyjściem jest zabić córkę, inaczej honor rodu zostanie zniszczony. Podstawowe wartości są nie-negocjowalne więc potrzebne byłoby jakieś równoważne argumenty. Ten, który chce namówić do wzięcia jego śmierci na siebie mógłby złożyć propozycję „dzięki temu twoje dzieci będą miały długie i szczęśliwe życie”. Dla dzieci każda matka, każdy ojciec byłby skłonny wziąć na siebie śmierć. Jak widać, aby oddać życie potrzebne są potężne wartości. Na przykład ludzie decydują się na śmierć z powodu patriotyzmu.

Czy strach przed śmiercią można jakoś pokonać?

Uspokojeniem przed śmiercią są religie – mają wymiar terapeutyczny, bo w każdej jest nadzieja na dalsze życie. Lek przed nieistnieniem jest psychologicznie wkomponowany w życie człowieka i jego psychikę. Nie jest tak, że podejmujemy tu decyzję jako istoty rozumne. Nasz instynkt

życia, czy inaczej mówiąc libido, sprawia, że każdy z nas chce jak najdłużej żyć i życie jest super cenne. Ten sam instynkt życia bardzo głęboko wbity przez biologię ma każde zwierzę i każda istota żywa. Chcemy przedłużać swoje życie jak długo tylko to możliwe. Zdrowy człowiek chce żyć nawet jak ma 106 lat albo 160. A im bliżej do śmierci, tym bardziej ci życie smakuje, bo zwykle, jak czegoś jest mało, to się robi cenne. Szczerze mówiąc, nie dziwię się, że nikt nie chce się zamienić z bohaterem sztuki, bo nawet jedna minuta życia jest czymś wspaniałym.

A zetknięcie ze śmiercią w teatrze uważa pan za dobry pomysł?

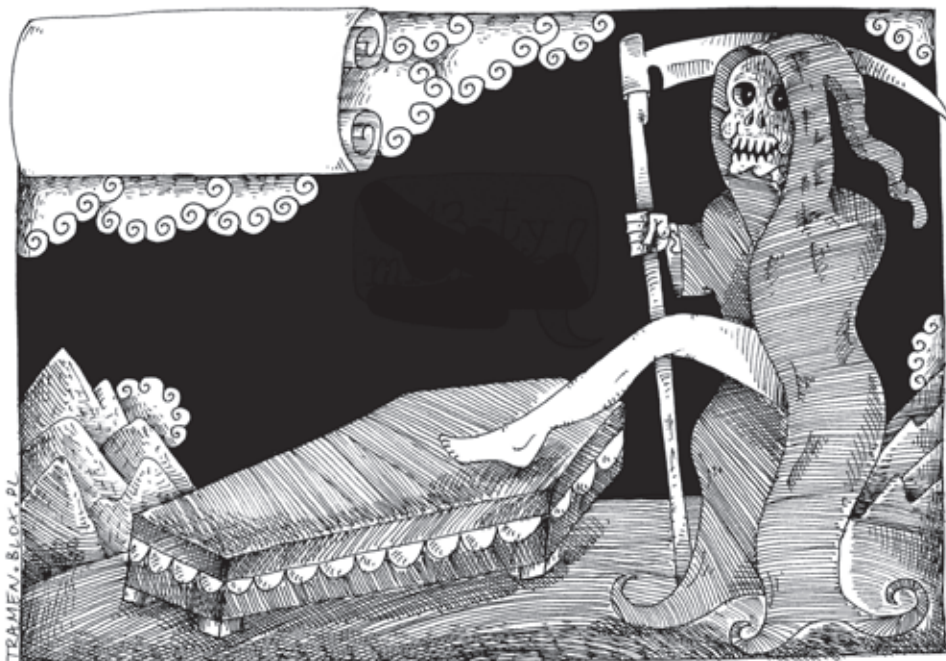
To jest bardzo pięknie, że próbując podejmować te właśnie niepopularne, ale bardzo interesujące dla ludzi wątki takie jak umieranie, teatr daje szansę ludziom na przypomnienie sobie tego, że musimy się z pewnymi tematami zmierzyć i uporać. To widać w domach spokojnej starości czy hospicjach, że ludzie są zupełnie do tego nieprzygotowani, więc życzę sukcesów i popularności temu spektaklowi. Nie wiem szczegółowo, jak będzie on zrobiony, ale uważam, że powinno być skorygowane trochę nasze społeczne stanowisko wobec kultu życia i odrzucenia śmierci.

Anna Zielińska

MIKOSA ELEMENTARZ TEATRALNY

E jak e

W elementarzu teatralnym „e” ma miejsce wyjątkowe. Żaden aktor, żadna sztuka nie rozpoczyna się od tej litery. Również zakończenia wyrazów nie są w teatrze łaskawe dla „e”. Jeżeli już ktoś wypowiada „e” na końcu słowa, to robi to śladowo, by ustrzec się przed zarzutem hiperpoprawności, która oznacza błąd.

Rys. Robert Trojanowski, <http://roberttrojanowski.pl/>

Warto zatem poświęcić teatralnemu „e” osobne hasło w elementarzu? Tak. Bo „e” – lekceważone z przodu i z tyłu, ledwo obecne gdzieś w środku wyrazu, jest jak teatr. Pozornie słabe i zanikające, a przecież znaczące. Bez jego wątpliwej obecności trudno sobie wyobrazić świat.

Czy jednak teatr, to delikatne i defensywne „e” naszej współczesnej kultury, skazany jest na margines? Czy czasy, w których panował na królewskich dworach w antycznych amfiteatrach, w świątyniach czy na jarmarcznych placach, przeszły już całkiem do historii?

Nie rozstrzygałbym tego, bo to z założenia niemożliwe, skoro granice teatru, widowiska i misterium są tak płynne, że w zależności od ich wytyczenia możemy dochodzić do skrajnie przeciwnych wniosków. Co do jednego jednak jestem przekonany: teatr wtedy jest najbardziej poruszający i niezbędny, kiedy przebywa w świecie niedopowiedzianego i nieuchwytnego – między „e” a „e”.

Ma to oznaczać, że teatr nie powinien być wyrazisty, nie należy od niego wymagać jasnych, prostych deklaracji, jednoznacznego opowiedzenia się za wyznawanym systemem wartości, za tym, za co mówiąc wprost – dalibyśmy się zabić? Nie. Ale teatr z pewnością nie powinien być tylko taki,

z pewnością deklaratywność nie jest jego istotą, a obecność na jakiegokolwiek barykadzie to tylko jeden z przejawów jego życia.

Teatr jest cenny szczególnie wtedy, gdy potrafi wytworzyć między widzami trudno uchwytną więź wokół spraw, które trudno zrozumieć albo których może w ogóle zrozumieć się nie da.

Do tych spraw z pewnością należy śmierć. Jakżeż zrozumieć to, że jestem istotą śmiertelną? Że teraz – i odkąd sięgam pamięcią zawsze tak przecież było – żyję, myślę, czuję, a kiedyś – może za wiele lat, za rok albo za trzy minuty: umrę.

Umrę. Umrę. Ja umrę. Umre. Umre. Ten wyraz, powtarzany kilka razy, staje się coraz bardziej dziwny i obcy. Swojskości nie dodaje mu ani usilne powtarzanie, ani niewypowiadanie nieco koturnowego „e” w wygłosie. To absurd: ja? „Umrę?” Ja. Nie, no oczywiście, że ludzie odchodzą, ale, żeby ja?

„Wszyscy chcą żyć” – jak bohaterowie groteskowej sztuki Levina pod tym tytułem. Wielu albo nawet czasem każdy broni się przed wezwaniem śmierci równie nieporadnie jak postaci dramatu. Wszyscy są w obliczu niej tacy sami jak ta gromadka otaczająca głównego bohatera. Wszyscy są wyjątkowi jak on.

Ten świetny tekst o banalności i patosie śmierci pokazuje własną siłę dopiero gdy przenosi się z papieru do teatru. Dopiero tutaj te szalone, wulgarne i wzniosłe słowa ożywają niesione przez aktorów, słuchane przez widzów, uruchamiające to wszystko, czego się nie da wypowiedzieć, a co dzieje się między nimi. Między słowami i między ludźmi.

Tę sztukę o niewypowiedzianie trudnej i prostej tajemnicy życia i śmierci wybrał na ubiegłoroczny Międzynarodowy Dzień Teatru chory już wtedy śmiertelnie i świadomy tego dyrektor kieleckiej sceny Piotr Szczerski. Ponieważ bał się, że nie zdąży wyreżyserować i podzielić się nią z widzami, zdecydował się na pokaz przed publicznością po czterech próbach. I ta czytana, ale i inscenizowana próba, w której nieświadom całego podtekstu uczestniczyłem z równie nieświadomymi tego innymi widzami i aktorami, powiedziała mi więcej o reżyserze sztuki niż wiele spotkań i innych wyreżyserowanych przez niego od początku do końca spektakli.

Powiedziała mi też coś o każdym z nas i choć bronię się przed tym rękami i nogami – o mnie.

Czego każdemu widzowi, siostrze i bratu w przemijaniu, życzę.

Marek Mikos



Dla mnie teatr nie był drogą do kariery

Beata Wojciechowska obchodzi jubileusz 30-lecia pracy artystycznej. O pracy na scenie rozmawiała z nią Paulina Drozdowska.

Beata Wojciechowska od 2008 r. pracuje w Teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach.

Jest autorką choreografii do popularnego programu telewizyjnego „Spotkanie z Balladą”. Ma na swoim koncie nagrodę na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Od 25 lat współpracuje z Zygmuntem Koniecznym jako wokalistka, biorąc udział w większości jego koncertów.

Jak wspomina Pani swój debiut na scenie?

W 1986 r. ukończyłam studia na Wydziale Aktorskim w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie i rozpoczęłam swój pierwszy sezon w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie rolą Balladyny, w reżyserii Jerzego Wróblewskiego.

Tak poważna rola na początku zawodowej drogi może rozbudzić nadzieję na karierę. Czy tak się stało w Pani przypadku?

Nigdy nie traktowałam pracy w teatrze jako drogi do kariery. Raczej była ucieczką od szarej rzeczywistości lat 80. możliwością tworzenia i kreowania własnego świata. Myślę, że takie podejście było znamienne dla całego mojego pokolenia, siłą rzeczy uległo zmianie w latach 90.

Jak z dzisiejszej perspektywy ocenia Pani kolejne lata pracy artystycznej?

Moja droga artystyczna jest pełna niespodzianek. Nazwałabym to poszukiwaniem własnego miejsca w ciągle zmieniającej się rzeczywistości, w którym mogłabym realizować swoje marzenia. W 1998 r. wraz z grupą przyjaciół założyliśmy w tym celu Stowarzyszenie Teatrów Nieinstytucjonalnych STEN, działające do tej pory.

Teatr im. Żeromskiego okazał się tym „własnym miejscem”. Co ma w sobie takiego, że postanowiła Pani się tu zdomować?

W 2008 r. zagrałam gościnnie rolę Herminy w spektaklu „Bolero” Pavla Kohouta w reżyserii Piotra Szczerskiego i dostałam propozycję angażu. Nie była to dla mnie łatwa decyzja po blisko dwudziestu latach pracy na wolnym rynku. Biorąc pod uwagę fakt, że to zazwyczaj aktorzy jeżdżą po teatrach w poszukiwaniu pracy – poczułam się wyróżniona i doceniona, w ten sposób Teatr im. Stefana Żeromskiego stał się moim miejscem.

Docenieniem jest z pewnością także barwna rola Poznaubuchy we „Wszyscy chcą żyć”.

Tak, to prawda, postać Poznaubuchy jest niezwykle barwna i zagranie tej roli może być marzeniem i jednocześnie wyzwaniem dla każdej aktorki. Byłam bardzo mile zaskoczona, że została powierzona właśnie mnie.

Czego chciałaby Pani, aby jej życzyć z okazji jubileuszu?

Nieustających zaskoczeń i niespodzianek.

W takim razie życzymy! Dziękuję za rozmowę.

Międzynarodowy Dzień Teatru

„Hrabina Batory” Jolanty Janiczak
w reżyserii Wiktora Rubina
– to spektakl, który proponujemy
na Międzynarodowy Dzień Teatru.
Pokazy 19 i 20 marca, a bilety
w cenie 5 zł. Widzów zapraszamy
do wspólnego świętowania tygodnia
wcześniej, niż zwykle.

Międzynarodowy Dzień
Teatru obchodzimy 27 marca;
został ustanowiony w 1961 roku
podczas 9. światowego kongresu
Międzynarodowego Instytutu
Teatralnego w Helsinkach.

Następna premiera

WOJNA NIE MA W SOBIE NIC Z KOBIETY

Swietłany Aleksijewicz,
w reżyserii Elżbiety Depty.

Premiera:
14 maja, mała scena.

(Autorka jest ubiegłoroczną laureatką literackiej nagrody Nobla)

Prawa autorskie do sztuki Hanocha Levina „Wszyscy chcą żyć” reprezentuje w Polsce Agencją Dramatu i Teatru ADiT Elżbieta Manthey w Warszawie.

dyrektor teatru MICHAŁ KOTAŃSKI » zastępca dyrektora ELŻBIETA PĘDZIK » dramaturg JERZY SITARZ » koordynator pracy artystycznej i kierownik impresariatu HALINA ŁABĘDZKA » wydawnictwa, promocja JUSTYNA ŻUKOWSKA » fb, social media ANNA ZIELIŃSKA » pr PAULINA DROZDOWSKA » inspicjentka MARIA BIELIŃSKA » kierownik administracyjno-techniczny JACEK POMARAŃSKI » oświetleniowcy MARIUSZ CIESIELSKI, MICHAŁ JAS » akustycy MATEUSZ SALATA, EMIL ZBROŻYNA » brygadier sceny LECH SOBURA » rekwizytor DOROTA KOZERA » garderoba damska AGATA RADEK » garderoba męska AGNIESZKA OZIMINA » prace perukarskie ANNA KARCZ, KRYSZYNA WOLAŃCZYK » pracownia krawiecka damska TERESA KARYŚ » pracownia krawiecka męska KRZYSZTOF ŚLUSARCZYK » pracownia plastyczna IWONA JAMKA, TOMASZ SMOLARCZYK » pracownia stolarska KRZYSZTOF JUSZCZYK, LESZEK MACIAS » prace ślusarskie JAN MISZTAŁ » obsługa sceny EDWARD GOLA, WIESŁAW JAS, ANDRZEJ SIUDA



Samorządowa
Instytucja Kultury

SPONSORZY



Firma Trela
Kwiaciarnia i drogeria EWA
ul. Sandomierska 105, tel. 41 342 56 78



Producent trumien
- firma Lindner

Sponsor
Towarzystwa Przyjaciół Teatru



PATRONAT MEDIALNY



telewizja
świętokrzyska
www.tvswietokrzyska.pl

Zespół redakcyjny: Paulina Drozdowska, Anna Zielińska, Justyna Żukowska (redaktor odpowiedzialny)

e-mail: literacki@teatr-zeromskiego.com.pl

Projekt graficzny i skład komputerowy: Karolina Urbańska - Studio Reklamy 300 dpi+, Druk: O.P. APLA

Teatr im. Stefana Żeromskiego, 25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32, centrala tel. 41 344 60 48, kasa i Impresariat 41 344 75 00

www.teatr-zeromskiego.com.pl, biuro@teatr-zeromskiego.com.pl